

# Aivaras Veiknys

**Epoka kamienia**  
**Stone Age**  
**Akmens amžius**

Z litewskiego przełożyła  
Izabela Korybut-Daszkiewicz

Translated from the Lithuanian  
by Rimas Uzgiris



VERSOPOLIS



**Epoka kamienia**  
**Stone Age**  
**Akmens amžius**



# Aivaras Veiknys

Epoka kamienia  
Stone Age  
Akmens amžius

Z litewskiego przełożyła  
Izabela Korybut-Daszkiewicz

Translated from the Lithuanian  
by Rimas Uzgiris

Instytut Kultury Miejskiej  
Gdańsk 2015



## **Chłopcy bawią się w wojnę**

Przyjechali naprawiać wodociąg,  
nawieźli różnego sprzętu,  
zasuwali kilka dni –  
wykopali transeję przez całe podwórko,  
wielkie góry po bokach.

Teraz już żadnych zasranych pukawek,  
żadnych tam leżysz martwy,  
teraz już – naprawdę:

siedzimy po przeciwnych stronach linii frontu –  
nasze kieszenie pełne ziemi  
nasze serca pełne gliny –  
miotamy grudy i kamienie, miotamy  
grudy i kamienie.

Gdy się ściemniło –  
gdy się już dobrze ściemniło –  
matka wystawia głowę przez kuchenne okno –  
rozgląda się pijana, nie widzi,  
kwiczy jak świnia:

– Gnooooje, do domuuuuu, powiedziałam!!!

Jaki tam dom, gdyśmy w ogniu bitwy –  
świszczą grudy i kamienie, świszczą  
grudy i kamienie,  
iskry sypią się z uszu.

Na końcu  
zostajemy tylko ja i brat:

guz na moim czole,  
łza w jego oku,  
czarne okno kuchni  
macha firanką na powitanie.

A w środku nocy –  
w środku najgłębszej nocy –  
matka zrywa się nagle i cicho, na palcach  
zagląda do nas: leżymy tacy jednakowi,  
toczka w toczkę,  
że nie odróżnić, który jest bardziej martwy.



## Dym

W tym wierszu potrzebny jest dym –  
żaden z niego rzeczownik, raczej –  
tryb rozkazujący,  
który każe mi działać:  
machać rękami,  
zdzierać stęchłe zasłony czasu,  
wreszcie – widać obrazy,  
co wydawały się już  
zapomniane.

Dym nie ma ciała, wyraźnej  
konsystencji – unosi się w powietrzu  
jak nocny motyl, płacze się sam ze sobą, miesza  
z tytoniowym dymem;

z rozkaźnika zmienia się w przymiotnik,  
który jak sufler podpowiada fragmenty  
dzieciństwa.

Dym –  
ogromne pole nad jeziorem  
z czupryną sitowia;  
tu nas przywozili  
do kopania ziemniaków: ludzie o spoconych twarzach –  
ich żywy cmentarz powoli wiosłuje motykami...

Dym –  
to wiatr od jeziora.  
Dym –  
to wrony lecące z wiatrem...

A potem już – kobyła o smutnych oczach,  
wóz pełen worków...

Dawano nam tyle,  
że zawsze później brakowało...

Dym  
jest w tym wierszu  
po to,  
bym nie wszystko mógł sobie przypomnieć.

## Przyfrunął

W pewien sierpniowy wieczór –  
zjawił się jakby znikąd –

walnął dziobem  
w szybę balkonu –

szalał –

słał pozdrowienia  
Stamtąd – –

– przesady, bujdy,  
niedorzeczność; styczeń

cienkimi igiełkami stuka  
do serca, matka  
leży w szpitalu –  
połowy ciała pozbawiona,  
jak gdybym słowa wyrąbywał siekierą – –

mówię: mamo, tylko  
się trzymaj; a sam  
lecę w przepaść,  
ściskam jej nieżywą rękę.

## Czas cudów

Z brzękiem łańcuchów skończy się listopad,  
dym będzie skręcał lekko na południe,  
szczypta soli, błoto i to, co jest brudne,  
przez noc zostanie przysypane, popatrz,

pierwszym śniegiem; gdy po drewno skoczysz,  
zaskrzypi świat, zapłaczą świnie w chlewie –  
sztylet nie przebił serca, więc kolej na ciebie  
abyś je karmił; pod oknami kroczyć

będzie kurze stadko, nastanie grudzień –  
oko Wenery w niebie się obudzi  
i śpiące dzieci będzie obserwować,

piła przerzedzi świerkowy zagajnik  
i cud się zdarzy, choć całkiem banalny –  
Rzymianom doniesie na ciebie niemowa.

## Wędziagoła\*

Cmentarz, ubogi polski cmentarzyk,  
gdzie – wraz z innymi – na wieczny odpoczynek  
położyli się dziadkowie C. Miłosza;

środek dnia, ogródek zalany słońcem,  
mały przedszkolny ogródek: dziewczynki, chłopcy; ja –

przywlekła mnie do teściów żona, przechadzam się  
wąską ścieżką, obcy, dżgany spojrzeniami

tutejszych żywych i umarłych,  
jednych od drugich dzieli kilkadziesiąt  
nieprzeżytych lat, zarośła,

ten jedyny łączący ich płot.

\* Miasteczko w rejonie kowieńskim.

## Udźwignąć

Połowa kumpli z podwórka chodziła do paker ni,  
ja też postanowiłem  
wziąć z nich przykład.

W tej paker ni było dużo luster –  
i pierwszy ciężar, jaki musiałem udźwignąć –  
moje w nich odbicie.

Pakowałem miesiąc, lecz widok  
ani trochę się nie zmieniał.

Gdy już mi się wydawało, że sprawa jest beznadziejna,  
że po co się tak męczyć, nic z tego nie będzie –  
umarł dziadek.

Jego zwłoki wystawili w głównej sali pogrzebowej miasta –  
właśnie nad naszą paker nią.

Wszedłem po schodach na górę; zszedłem po schodach  
na dół; spojrzałem w lustro –  
i Arnold Schwarzenegger spojrzał z lustra  
na mnie –

I nie było takiej rzeczy, której nie mógłbym udźwignąć.

I nie będzie.

## Inne życie

W szkole najbardziej nie lubiłem długich dystansów –  
wrywałem gwałtownie do przodu, pędziłem co sił  
w nogach, po jednym okrążeniu dostawałem zadyszki,

nerwowo spoglądałem przez ramię, sprawdzałem –  
na ile ich odsadziłem, czy nikt mnie nie dogania; być  
pierwszym znaczyło dla mnie wszystkim coś udowodnić.

Ale raz, w dziesiątej czy jedenastej klasie,  
padłem bez tchu na wilgotną trawę stadionu i leżałem,  
aż wszyscy mnie prześcignęli, nawet dziewczyny.

Wreszcie pojawiła się dziewczyna, której  
niczego nie musiałem udowadniać –  
leżeliśmy oboje w trawie,  
po prostu – –

– – i tylko ta dziewczyna została – – teraz,  
gdy długie są wszystkie dystanse,

próbuję je słowami pokonać, bo wszystko,  
co mi się przydarzyło, już dawno zmieniło się w słowa i te słowa  
muszą ze mnie wyjść –

teraz potrzebuję słów innych –

by życie znowu rozpocząć –  
teraz potrzebne mi  
inne życie.

## **Łóżko**

Jęczące przy najmniejszym ruchu –  
stare i twarde –  
od 13 lat pogrążone w żałobie łóżko –

w nim skonała moja babcia –

był środek dnia, grzało marcowe  
słońce; w pokoju obok  
zrzynaliśmy chemię,  
a potem, jarając red & white'a

za lita siedemdziesiąt dziewięć,  
graliśmy  
w karty na długi.

Kątem oka,  
przez szparę w drzwiach,  
obserwowałem, jak się porusza  
babciny brzuch:

niczym boeing,  
pełen nietrzeźwych pasażerów,  
unosił się i opadał,  
unosił i opadał,

aż skończyło mu się paliwo.

Wynieśliśmy ją,  
zawiniętą w białe prześcieradło, i –  
raz, dwa, trzyyy! –  
rzuciliśmy na furgonetkę; chwilę



podreptaliśmy w miejscu  
i poszliśmy grać dalej,  
na długi.

## Miasto mojego dzieciństwa

Lwów jest wszędzie  
pisze Adam Zagajewski,  
a moje sny to potwierdzają:  
dokądkolwiek się udaję,  
miasto mojego dzieciństwa tkwi we mnie,  
przyczajone jak nielegalny pasażer w kajucie statku,  
jak gapowicz na tylnym siedzeniu w autobusie,  
bez paszportu, bez biletu  
bez określonego celu podróży –  
tykająca bomba zegarowa w najskrytszym  
zakamarku serca,  
kiedy wybucha, czuć zapach dymu:  
to płonące stosy liści na ulicy Przyjaźni,  
to rozmiękły w listopadzie śnieg,  
to zranione pisklę wrony z obłądem w oku,  
to dudnienie futbolowej piłki  
o obręcz kosza,  
to świeże bułeczki za 3 kopiejki –  
trudno byłoby dziś ustalić chronologię,  
takie to poplątane,  
tylko kontekst  
pozwala się trochę orientować...  
ojciec służył w Mongolii,  
był czołgistą,  
w Dzień Zwycięstwa nadmuchiwał dla mnie balon,  
jak się spił, zaczynał wrzeszczeć –  
*ubju, skatina!*  
czasem myślę, że może naprawdę zabił,  
że może nie zdążyłem urosnąć,  
że 31 znaczy tylko 13,

że pozostałem tamtym dzieciakiem z szarych bloków,  
co trzyma w garści chleb posypany cukrem  
i obserwuje złego psa sąsiadów,  
który na łące za domem  
chwycił zębami,  
ostrymi jak łapka na myszy,  
wrywając się krowę  
za wymię,  
aż trysnęła krew.

## Epoka kamienia

kamienie są jak ludzie – mawiał –  
każdy ma swoje ukryte życie,  
niezniszczalną jak ziemia pamięć...

pamiętam,

mocne i piękne wyrastały ogrodzenia –  
warte tych wszystkich nagród, które stopniowo  
przepuszczał...

mój ojciec był silnym kamieniarzem,  
znacznie silniejszym od tych, z którymi mnie  
porównują tępi krytycy –

ciężki jak te jego kamienie,  
może nawet cięższy od całej ich przyczepy, załadowanej  
na kamienisku gdzieś pod Birzami...

dwa zawsze nosił w kieszeniach spodni –  
poczerniałe i twarde, wielkości pięści,  
nie daj Bóg, jeśli je wyciągnął...

mój ojciec, którego już nie ma, wciąż jest kamieniem  
węgielnym w surowym kamiennym świecie –  
tyle w swoim życiu zbudował,

tyle zburzył.

## AIVARAS VEIKNYS

Urodzony w 1983 roku w Elektrenach na Litwie. Poeta i dziennikarz. Studiował zarządzanie nieruchomościami na Wileńskim Uniwersytecie Technicznym im. Giedymina. Pracował jako dziennikarz w litewskim dzienniku „Respublika”, był reporterem w Afganistanie.

Aivaras zaczął pisać poezję w wieku szkolnym. Jego pierwsze wiersze pojawiły się w publikacji studenckiej „Gyvenimo labirintais” (Labirynt życia). W 2007 roku wydano jego pierwszy tomik *R aktai* (Klucze; tytuł jest grą słowną: „raktai” oznacza klucze, „aktai” zaś – akty; pytany, dlaczego właśnie *R aktai*, Aivaras wyjaśnia, że wiersze są aktami: „Wiersz to wielce intymna komunikacja ze światem. Czasem jest miło, czasem boli”). Tomik nie był jednak wymarzonym debiutem. Aivaras mówi, że zebrane w nim wiersze nie były wystarczająco dobre. „Czułem się jak podmiot liryczny z książki Hermanna Hessego *Pod kołami* [inny tytuł polskiego tłumaczenia to *Wyższy świat*] – wszystko dookoła mnie było tak ponure”. Nie porzucił jednak pisania i posyłał swoje wiersze na różne festiwale literackie i do czasopism kulturalnych.

Brał udział w „Wieczorkach z młodymi poetami” i został dwukrotnie nagrodzony (w 2008 i 2010 roku) na Litewskim Festiwalu Poezji „Poezijos pavasaris” (Wiosna Poetycka) jako objawienie poetyckie.

Od 2008 roku prasa kulturalna coraz chętniej publikuje jego utwory, a krytycy literaccy wysoko oceniają jego poezję. Rok 2008 można uznać za przełomowy, gdyż właśnie wówczas Aivaras zaczął brać udział w różnych festiwalach jako uczestnik głównych wydarzeń programowych. Rozpoczął też pracę nad drugim tomikiem poezji.

Książka *Paukštuko liudijimai* (Zeznania ptaszka), po długim okresie przygotowań, została wydana w 2014 roku. Aivaras otrzymał za nią prestiżową Małą Nagrodę Jaćwingów (Jaunojo jotvingio premija) za najlepszy tomik roku autorstwa młodego

poety na festiwalu „Poetinis Druskininkų ruduo” (Poetycka Jesień w Druskiennikach). Nagroda ta – przyznawana razem z niezwykle cenioną Nagrodą Jaćwingów (Jotvingio premija) – jest rodzajem zobowiązania, oznacza bowiem, że od laureata oczekuje się jeszcze więcej w przyszłości.

Zbiór wierszy *Paukštuko liudijimai* redagował jeden z najbardziej znanych litewskich poetów Aidas Marčėnas. Napisał on o Aivarasie: „Jest poetą. Swoimi wierszami trzyma się życia. Język w jego poezji robi swoje, co oznacza, że mówimy o prawdziwym poecie”. Niewielu poetom dane było usłyszeć podobne słowa.

Aivaras świetnie się czuje, czytając wiersze przed litewską publicznością. Doskonale wie, jak zwracać się do słuchaczy. W jego utworach, tak jak w całej współczesnej poezji litewskiej, ważne są motywy społeczne.

Aivaras Veiknys jest współorganizatorem festiwalu „Literatūrinės Vilniaus slinktys” (Wileński Ślizg Literacki), dokonał też wyboru wierszy do trzech „Antologii festiwalowych” (2011–2013). „Literatūrinės Vilniaus slinktys” jest nowym zjawiskiem w litewskiej poezji, promującym młodych poetów. Ma szansę stać się równie istotny dla litewskich miłośników poezji, jak dwa największe festiwale: Wiosna Poetycka i Poetycka Jesień w Druskiennikach.

## **IZABELA KORYBUT-DASZKIEWICZ**

Tłumaczka literatury litewskiej i rosyjskiej. Ukończyła polonistykę i lituanistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Pracowała w redakcji „Literatury na Świecie”, uczyła języka polskiego w Gruzji i Kirgizji. W jej przekładzie ukazały się m.in.: *Moja walka bambino* Herkusa Kunčiusa (Białystok 2001), *Trzy sekundy nieba* Sigitasa Parulskisa (Warszawa 2008), *Pochowajcie mnie pod podłogą* Pawła Sanajewa (Warszawa 2009), *Bibliotekarz* Michaiła Jelizarowa (Warszawa 2012). Przygotowała numer litewski „Literatury na Świecie” (nr 1–2, 2005).

# Aivaras Veiknys

Stone Age

Translated from the Lithuanian  
by Rimas Uzgiris





## Boys Playing War

They came to fix the sewer pipe:  
all kinds of machines,  
working for days –  
they dug a trench through the yard,  
with giant mountains on either side.

No more shitty guns for us,  
no more “bang, bang, you’re dead” –  
now it is for real.

We crouch on separate sides of the front –  
our pockets full of earth,  
our hearts full of clay.  
We throw clods and stones, throwing  
clods and stones.

When it gets dark –  
completely dark –  
mother leans from the kitchen window,  
looks around, drunk, not seeing,  
and starts to howl like a pig:

– “Biiiiitches, come hommee, now!!!”

But what is home when the front is boiling over?  
Clods and stones whistle by, clods  
and stones whistling, sparks  
fly out from our ears.

Finally,  
there is just my brother and I,

a bump on my forehead,  
a tear in his eye,  
the black kitchen window  
waves its curtains at our return.

At midnight –  
in the deepest center of the night –  
mother suddenly rises, and tiptoes  
into our room: we lie – so similar,  
so similar, we are so similar  
that you could barely tell  
which one of us was more dead.

## Smoke

This poem needs smoke –  
not some kind of noun, but  
the imperative mood,  
at whose command I begin to act:  
waving my arms,  
tearing the curtains, musty with years,  
and finally – seeing visions  
which were supposed to be  
forgotten.

Smoke has no body, no definite  
state – it flutters like  
night moths, winding upon itself, mixing  
with tobacco smoke;

the mood becomes adjectival,  
prompting flashes  
from childhood.

Smoke –  
a huge field, rushes  
on the edge comb a lake;  
they used to take us there  
to dig potatoes: flushed faces in heat –  
live graves slowly rowing with hoes...

Smoke –  
wind from the lake.  
Smoke –  
crows from the lake-sent wind...

Then – a mare with sad eyes,  
a wagon piled with sacks...

We were given enough  
to always have a lack...

This poem  
needs smoke  
so that I don't remember it all.

## **It flew up**

One August evening –  
as if from nowhere –

it smashed its beak  
on the balcony glass –

seethed –

sent greetings from  
the other side – –

– superstitions, babble,  
folly; January

knocks on heart-space  
with thin needles, mother  
lies in the hospital –  
half her body lost,  
words pecked out, inside – –

mom, I said, you just  
hang in there; while I myself  
teeter over the abyss,  
clutching her dead hand.

## The Time of Miracles

November ends with the clanging of chains,  
and smoke now snakes toward the south,  
a pinch of salt, dirt, defilement – vouch  
for pain through the night. The last rains

turn to snow as you crawl out for kindling  
into a crunching world. The pigs say amen –  
you parried the heart-spike – feed them in their pen.  
A brood of chickens flocks – cluck, clucking

by the windows. Slowly, December stirs  
as Venus opens her eyes like an omen,  
watching over children as they sleep.

Banality reigns: now, only a saw sounds deep  
in a forest of fir, yet one more miracle will occur –  
a mute man will denounce you to the Romans.

## **Vandžiogala\***

Graves, a modest Polish graveyard,  
where – with everyone else – rest in peace,  
Milosz's grandparents were laid;

a garden purring in noonday sun,  
a small children's garden: girls, boys; I –

hauled by my wife to the in-laws, slowly  
walking the narrow path, a stranger, opened

and shut by the living and dead, locals  
distanced from each other by decades  
of unlived life, shrubbery,

a fence, their only connection.

\* A village near Kaunas.

## Lifting

Half my friends from the yard were going to the gym,  
so I decided one day, enough was enough:  
I would go too.

The gym sported so many mirrors  
that the first weight I had to bear  
was my own reflection in the glass.

I did that neighborhood gym for a month,  
but my image didn't change.

When it looked like all this was in vain –  
why burden myself if there is no gain? –  
my grandfather died.

The wake was in the central funeral home –  
just above our gym.

I went up the stairs; I went  
down the stairs; I saw myself in the mirror –  
Arnold Schwarzenegger looked back  
at me –

and there was nothing I couldn't lift.

And there will be nothing.



## Another Life

In my school days, I hated long-distance running –  
shooting suddenly in front, I'd fly as fast  
as my legs could carry, panting after a lap –

I would nervously look over my shoulder:  
how far ahead? are they gaining on me? to be  
first meant to prove everything to everybody.

But one time, running tenth or eleventh,  
I fell like a corpse into the damp stadium grass  
and lay there until they passed me, even the girls,

except for one, who didn't need  
to prove anything –  
we lay there together in the grass,  
and that was all – –

– – that girl remains – – now,  
when all the distances are long,

and I try to overcome them with words  
because everything that happened to me  
has turned into words,  
words, that have to come out –

but I need different words now –

to begin to live again –  
now  
I need another life.

## Bed

Complaining of the slightest movement –  
old, hard –  
falling apart for thirteen years –

my grandmother died in it –

it was noon, under the glare  
of the March sun; in the other room,  
blowing off chemistry class,  
we smoked Red Whites  
for a litas seventy-nine  
and played cards  
for credit.

Through a small gap in the door,  
out of the corner of my eye,  
I watched the movement  
of my grandmother's stomach:

like a Boeing  
full of drunken travelers,  
it rose and fell,  
rose and fell,

until she burned up all her fuel.

We carried her out,  
wrapped in a white quilt, and –  
one, two, threeee! –  
we tossed her into the van; for a minute

we shuffled our feet,  
then returned to continue the game  
in debt.

## Hometown

Lvov is everywhere  
writes the translated Adam Zagajewski,  
and my dreams prove it:  
anywhere I go,  
my hometown hides within me,  
like a stowaway in a ferry cabin,  
like a fare-dodger at the back of a bus,  
without a passport, without a ticket,  
without a clear goal –  
a ticking bomb in the most secret  
corner of the heart,  
and when it blows, you smell smoke:  
burning piles of leaves on Friendship street,  
November's dripping snow,  
an injured, young crow with the eyes of a madman,  
a football bouncing  
on a basketball hoop,  
fresh buns for three kopeks –  
it would be hard to put it in chronological order,  
everything tied in knots,  
only contexts  
giving some sense of direction...  
my father served in Mongolia,  
a tank man  
who would blow up a balloon for me on Victory Day,  
when he got sloshed, he'd begin to howl –  
I'll cut you, bastard!  
sometimes I think that maybe he killed me,  
that I didn't manage to grow up,  
that 31 means 13,

that I remained a child of grey tenements:  
sugary bread squeezed in my fist,  
staring at my neighbor's angry dog  
on the grass behind the building,  
squeezing my fist until blood,  
like some mousetrap  
that has caught a kicking cow  
by the udder.

## Stone Age

stones are just like people – as they,  
who had a secret life, liked to say –  
hard like the ground of remembrance...

I remember

how walls would turn out strong and smooth –  
worthy of all the prizes which we  
would mostly squander...

my father was a mighty maker,  
far mightier than those compared to me  
by ignorant critics –

heavier than his stones,  
maybe heavier than his trailer, filled  
with stones that he gathered near Biržai...

he always carried two in the pockets of his pants –  
the size of fists, blackened and callous,  
you could say your prayers if he pulled them out...

my father, who is not, is still my cornerstone  
in this harsh stone world –  
having built so much in his life,

having demolished so much.

## AIVARAS VEIKNYS

(b. 1983 in Elektrėnai). Poet and journalist. Studied Real Estate Management in Vilnius Gediminas Technical University. Worked as a journalist for the Lithuanian daily newspaper *Respublika*, visited Afghanistan and prepared reports from there.

Aivaras started to write his poetry in school. First his poems appeared in the student book *Gyvenimo labirintais (Labyrinths of Life)*. His first book *R aktai (Keys – the name is a play on words with “Raktai” meaning ‘keys’ and ‘aktai’ acts, was published in 2007)*. When asked why *R aktai* he explained that poems are Acts of writing: “A poem is a very intimate communication with the world. Sometimes it’s pleasant, sometimes it hurts. His first book was not the debut a poet dreams about. Aivaras himself was upset over it. He says that the poems in this book were not good. “I felt like a lyrical subject from the Hermann Hesse book *Unterm Rad (Beneath the Wheel)* – everything was so obscure around me”. Nevertheless he didn’t stop writing or offering his poems at different festivals and for cultural press.

He participated in “Readings of young poets” and was recognised twice at the Lithuanian Poetry Festival Poetry Spring in 2008 and 2010 as a young emerging poet.

Cultural press willingly started publishing his poetry from 2008, and literature critics were very positive. The year 2008 can be considered a breakthrough, as Aivaras began to participate in different festivals at the main readings. In this way he prepared himself for his second poetry book.

The second book *Paukštuko Liudijimai (Testimonies by a Little Bird)* was published in 2014. But it was much longer in the making. It was no surprise that it was awarded the prestigious Young Yotvingian prize at the Druskininkai Poetic Fall festival as the book of the year by a young poet. The Commission appointed by the public organising board of the Druskininkai Poetic Fall read all new books and then elected The Yotvingian and The Young

Yotvingian prize for the best book of the year. The Yotvingian prize is one of the most important prizes for Lithuanian poets and represents an evaluation of their work, while the Young Yotvingian prize places an obligation on the winner that more is expected in the future.

The book *Testimonies by a Little Bird* was edited by one of the most well-known Lithuanian poets Aidas Marčėnas. He wrote about Aivaras: *“He is a poet. He is clinging to life with his poems. Language is doing its job in his poetry and this means that we are talking about a real poet”*. Not many poets could hear such words spoken about them and so this means a lot. Chiefly for this reason commission gave The Young Yotvingian prize to Aivaras.

The presentation of his new book was held only after this important award, so many poetry readers were aware of Aivaras and the presentation was well-attended. Aivaras is the perfect poetry reciter for a Lithuanian audience. He speaks clearly and knows how to talk to the people listening to him. Social motives in his poetry are important, as they are in all contemporary Lithuanian poetry. Young poets are active socially, they are brave and confident, they meet their readers in libraries and schools and this brings recognition.

Aivaras is a co-organizer of a Festival Literatūrinės Vilniaus slinktys (Literary Slide of Vilnius) and has compiled three festival anthologies (2011–2013). It is also important to point out that this Festival is a new phenomenon for Lithuanian poetry and especially for young poets. We have two big international poetry Festivals – Poetry Spring and Druskininkai Poetic Fall. This new festival promotes new young poets and could be as important as the two larger festivals are for Lithuanian poetry readers.



# Aivaras Veiknys

Akmens amžius



## Berniukai žaidžia karą

Atvažiavo vandentiekio remontuoti,  
atvilko įvairiausios technikos,  
kelias dienas nesiliovė –  
išrausė tranšėją per visą kiemą,  
didžiausi kalnai abipus.

Dabar tai jokių sušiktų šautuvėlių,  
jokių *griūk negyvas*,  
dabar tai jau – iš tikrųjų:

tupim skirtingose fronto pusėse –  
žemių pilnom kišenėm,  
molio pilnom širdim –  
svaidom grumstus ir akmenis, svaidom  
grumstus ir akmenis.

Sutemus –  
jau visiškai sutemus –  
išlenda motina pro virtuvės langą –  
dairos girta, nemato,  
pradedą žviegti kaip kiaulė:

– *Suuukos, namooooo, pasakiau!!!*

Bet kur tau namai, jei fronte pats įkarštis –  
švilpia grumstai ir akmenys, švilpia  
grumstai ir akmenys,  
žiežirbos pilasi iš ausų.

Galiausiai

liekam tik brolis ir aš:  
guzas mano kaktoj,  
ašara jo akyje,  
juodas virtuvės langas  
moja užuolaidom pasitikdamas.

O vidury nakties –  
vidury giliausios nakties –  
motina, staigiai pašokusi, mūsų tipena  
žiūrėti: gulim tokie vienodi,  
tokie vienodi vienodi,  
kad vos beatskirsi, kuris labiau nebegyvas.

## Dūmai

Šiame eilėraštyje reikalingi dūmai –  
tai joks daiktavardis, greičiau –  
liepiamoji nuosaka,  
kurios paragintas imu veikti:  
mosuoti rankomis,  
draskyti suplėkusias metų užuolaidas,  
galiausiai – matyti vaizdus,  
kuriuos jau tariausi  
pamiršęs.

Dūmai neturi kūno, aiškios  
konstantos – jie plazda tarytum  
naktiniai drugiai, pinas tarpusavy, maišosi  
su tabako dūmais;

iš nuosakos tampa būdvardžiu,  
kuris sufleruoja vaikystės  
akimirkas.

Dūmai –  
toks didelis laukas prie meldų  
šukuojamo ežero;  
tenai mus atveždavo  
kasti bulvių: žmonės veidais sukaitusiais –  
gyvos jų kapinės irias lėtai kauptukais...

Dūmai –  
tai vėjas nuo ežero.  
Dūmai –  
tai varnos nuo ežero siūsto vėjo...

Paskui jau – kumelē liūdnom akim,  
pilnas maišų vežimas...

Mums duodavo tiek,  
kad visad paskui pritrūkdavo...

Dūmai  
šitam eilėrašty  
reikalingi,  
kad visko neprisiminčiau.

## Atskrido

Vieną rugpjūčio vakarą –  
tartum iš niekur –

kirto snapu  
į balkono stiklą –

siuto –

siuntė linkėjimus iš  
Anapus – –

– prietarai, pliurpalai,  
nesąmonės; sausis

plonom adatėlėm beldžias  
į paširdžius, motina  
guli ligoninėj –  
pusės netekusi kūno,  
žodžiais, viduj iškapotais – –

mama, sakau, tu tik  
laikykis; pats  
jau virstu į bedugnę,  
gniaučiu jos užmuštą ranką.

## Stebuklų metas

Grandinėms žvangant baigsis lapkritys,  
pietų kryptim tirštai raitysis dūmai,  
žiupsnelis druskos, purvas, nešvarumai –  
per naktį viską, žvelk, ir užpustys

pirmasis sniegas; einant prakurų  
girgždės pasaulis, kiaulės melsis tvarte –  
išvengta durklo širdyje, tad šerti  
dabar tau teks jas; ties langais būriu

ganysis vištos, kudakuos, stos gruodis –  
danguj akis Veneros pasirodys,  
tai akiai stebint miegančius vaikus,

eglyno vidurius praretins pjūklas,  
ir banalus, tačiau vis tiek stebuklas –  
tave romėnams nebylys įskūs.



## Vandžiogala\*

Kapinės, kuklios lenkų kapinaitės,  
kuriose – su visais kitais – amžino atilsio  
atgulė Č. Milošo seneliai;

vidudienio saulėje besimurkdantis darželis,  
nedidelis vaikų darželis: mergaitės, berniukai; aš –

žmonos atbogintas uošvijon, lėtai vaikštinėjantis  
siauru takeliu, svetimas, varstomas

miestelio gyvųjų bei mirusiųjų,  
vienas nuo kito atsiribojusių keliomis dešimtimis  
nebegyventų metų, krūmokšniais,

vienintele juos jungiančia tvora.

\* Miestelis Kauno rajone.

## Pakelti

Pusė kiemo draugų lankė *kačialką*,  
todėl ir aš vieną dieną nusprendžiau žūtbūt  
pasekti jų pavyzdžiu.

Toje *kačialkoje* buvo daug veidrodžių –  
ir pirmasis sunkumas, kurį teko pakelti –  
mano paties atspindys juose.

*Kačialinaus* mėnesį, bet vaizdas  
nė kiek nesikeitė.

Kai jau atrodė, kad bergždžias šis reikalas,  
kad kam taip save kankinti, jei nieko iš to nebus –  
mirė senelis.

Jį pašarvojo centrinėje miesto šarvojimo salėje –  
tiesiai virš mūsų *kačialkos*.

Užlipau laiptais aukštyn; nulipau  
lauptais žemyn; pažvelgiau į save veidrody –  
ir Arnoldas Schwarzeneggeris pažvelgė iš to veidrodžio  
į mane –

ir nieko nebuvo, ko negalėčiau pakelti.

Ir nieko nebus.

## Kito gyvenimo

Ilgų distancijų mokykloj nemėgau labiausiai –  
šaudavau staigiai į priekį, lėkdavau, kiek kojos  
neša, po rato imdavau dusti,

nervingai dairytis per petį, žiūrėti –  
kiek atitrūkau, ar niekas manęs neatsiveja; būti  
pirmam man reiškė viską visiems įrodyti.

Bet syki, būdamas dešimtoj ar vienuoliktoj,  
kritau kaip negyvas į drėgną stadiono žolę ir išgulėjau,  
kol aplenkė mane visi, netgi mergaitės.

Paskui atsirado mergaitė, kuriai  
nereikėjo nieko įrodinėti –  
gulėjome dviese toje žolėje,  
ir tiek – –

– – tos mergaitės teliko – – dabar,  
kai ilgos visos distancijos,

bandau jas žodžiais įveikti, nes viskas,  
kas man nutiko, seniausiai pavirto žodžiais, žodžiai  
privalo išeit iš manęs –

dabar man reikia žodžių kitų –

kad vėl gyventi pradėčiau –  
dabar man reikia  
kito gyvenimo.

## Lova

Dejuojanti nuo menkausio judesio –  
sena ir kieta –  
jau 13 metų gedinti lova –

joje užsibaigė mano močiutė –

buvo vidudienis, spigino kovo  
saulė; kitam kambary,  
numuiline chemijos pamoką,  
mes rūkėm *Red White'q*  
už litą septymdevynis  
ir lošėm  
į skolą kortomis.

Akies krašteliau,  
pro durų nedidelį tarpą,  
stebėjau, kaip juda močiutės  
pilvas:

it *Boeing'as*,  
pilnas girtų keleivių,  
jis kilo ir leidosi,  
kilo ir leidos,

kol sudegė visas kuras.

Mes išnešėm ją,  
suvyniotą į baltą antklodę, ir –  
vienas, du, *tryyys!* –  
įmetėm į furgoną; minutę

pamindžikavę,  
sugrįžome tęst lošimo,  
į skolą.

## Vaikystės miestas

*Lvovas yra visur*

liudija išverstas Adamas Zagajevskis,  
o mano sapnai tik patvirtina:  
kad ir kur keliaučiau,  
vaikystės miestas tūno giliai manyje,  
lyg slaptas keleivis kelto kajutėje,  
lyg zuikis galinėje autobuso sėdynėje,  
be paso, be bilieta,  
be jokio aiškesnio tikslo –  
tiksimi bomba slapčiausioj  
širdies kertelėj,  
kai sprogsa, pakvimpa dūmais:  
tai degančios lapų krūvos Draugystės gatvėj,  
tai lapkričio drimbantis sniegas,  
tai sužeistas varnos jauniklis pamišėlio akimis,  
tai futbolo kamuolys, bumpsintis  
ant krepšinio lanko,  
tai šviežios bulkutės už 3 kapeikas –  
sunku jau bebūtų atsekt chronologiškai,  
viskas labai susipynę,  
šiek tiek orientuotis leidžia  
nebent kontekstai...  
tėvas tarnavo Mongolijoje,  
buvo tankistas,  
Pergalės dieną pripūsdavo man balioną,  
kai prisilakdavo, imdavo staugti –  
*ubju, skatina!*  
kartais galvoju, kad gal ir užmužė,  
kad gal ir nespėjau užaugti,  
kad 31 tereiškia 13,

kad taip ir likau pilkų daugiabučių vaikus,  
kumšty suspaudęs duoną su cukrumi,  
stebintis piktą kaimynų šunį,  
pievoj, už namo,  
tvirtai, ligi kraujo,  
tartum kokiais pelėkautais,  
įsikibusį  
spurdančiai karvei  
į tešmenį.







## **OD WYDAWCY**

Niniejszy wybór wierszy zawiera utwory pochodzące z tomu *Paukštuko liudijimai* (Zeznania ptaszka), Lietuvos rašytojų sąjungos leidykla, 2014:

Chłopcy bawią się w wojnę 5 Boys Playing War 23 Berniukai žaidžia karą 41

Dym 7 Smoke 25 Dūmai 43

Przyfrunął 9 It flew up 27 Atskrido 45

Czas cudów 10 The Time of Miracles 28 Stebuklų metas 46

Wędziagoła 11 Vandžiogala 29 Vandžiogala 47

Udźwignąć 12 Lifting 30 Pakelti 48

Inne życie 13 Another Life 31 Kito gyvenimo 49

Łóżko 14 Bed 32 Lova 50

Miasto mojego dzieciństwa 16 Hometown 34 Vaikystės miestas 52

Epoka kamienia 18 Stone Age 36 Akmens amžius 54



SERIA: Versopolis

KOORDYNACJA: Piotr Mielcarek

REDAKCJA I KOREKTA: Anna Mackiewicz

TŁUMACZENIE TEKSTU O AUTORZE: Agata Teperek

KOREKTA TEKSTÓW ANGIELSKICH: Sean Moran

PROJEKT OKŁADKI, PROJEKT TYPOGRAFICZNY I SKŁAD: Tomasz  
Pawluczuk Nylon Studio

DRUK I OPRAWA: Drukarnia POZKAL

© Aivaras Veiknys

© for the Polish translation by Izabela Korybut-Daszkiewicz, Agata  
Teperek

© for the English translation by Rimās Uzgiris

Instytut Kultury Miejskiej

Długi Targ 39/40

80-830 Gdańsk

[www.ikm.gda.pl](http://www.ikm.gda.pl)

[www.europejskipoetawolnosc.pl](http://www.europejskipoetawolnosc.pl)

[www.versopolis.com](http://www.versopolis.com)



**instytut  
kultury  
miejskiej**



**VERSOPOLIS**  
where  
poetry  
lives



With the support of the  
Creative Europe Programme  
of the European Union

Projekt realizowany przy wsparciu Unii Europejskiej w ramach Programu Kreatywna Europa. Niniejsza publikacja wyraża wyłącznie poglądy i opinie jej autora, Komisja nie może zostać pociągnięta do odpowiedzialności za jakiegokolwiek użycie informacji w niej zawartych.

ISBN: 978-83-64610-41-7

**Versopolis** to założona w grudniu 2014 roku platforma literacka poświęcona poezji. Jej celem jest wspieranie młodych europejskich twórców i promocja ich dorobku poza granicami ojczystych krajów. W skład platformy wchodzi 11 festiwali literackich, w tym Międzynarodowy Festiwal Literatury Europejski Poeta Wolności, organizowany przez Instytut Kultury Miejskiej w Gdańsku.

W pierwszym roku funkcjonowania Versopolis promuje 55 poetek i poetów. Wśród nich są Christoph W. Bauer z Austrii, Kristina Hočevar ze Słowenii, Maud Vanhauwaert z Belgii, Aivaras Veiknys z Litwy oraz David Vikgren ze Szwecji. Tomiki zawierające wybór wierszy tych autorów wydano z okazji ich wizyty w Gdańsku w październiku 2015 roku.

**INSTYTUT KULTURY MIEJSKIEJ  
GDAŃSK 2015**

Christoph W. Bauer

Kristina Hočevar

Maud Vanhauwaert

**Aivaras Veiknys**

David Vikgren



ISBN: 978-83-64610-41-7